Cena zł. 5

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA 16 KWIETNIA 1949 ROKU. | Nr 105 (1117)



Zaostrza się walka w USA

między reakcyjnym Kongresem a masami pracującymi

Obietnice Trumana okazały się pospolitym oszustwem

Debaty Kongresu USA nad ustawodawstwem pracy rozwiały szybko nadzieje robotników, iż obalona zostanie znienawidzona ustawa Taft-Hartleya. **Skasowanie tej ustawy, wprowadzającej niewolniczą pracę, obiecał Truman w czasie swej kampanii wyborczej.** Debaty zaś ujawniły związkowcom fakt, **że obecny Kongres jest tak samo reakcyjny i antyrobotniczy, jak poprzedni.**

Nowojorska prasa robotnicza wyraża obawę, iż **Kongres nie tylko nie obali ustaw, skierowanych przeciwko klasie pracującej, lecz może wydać nową ustawę, przewyższającą jeszcze klauzulami karnymi ustawę Taft-Hartleya.** Projekt takiej ustawy został już przedłożony Kongresowi przez John Wooda, „demokratycznego" delegata ze stanów południowych. Ustawa wprowadzałaby w życie zalecenia komitetu poprzedniego Kongresu, a mianowicie **zaostrzała by ograniczenia ustawy Taft-Hartleya, usuwając jej „braki" i wprowadzając surowsze jeszcze warunki pracy.**

Kongres odłożył dyskusję nad obaleniem ustawy Taft-Hartleya na okres poświąteczny.

W okresie kadencji Roosevelta wprowadzona została **ustawa Wagnera, którą związki zawodowe uważały za swą „kartę praw". Obecnie zorganizowane masy pracujące walczą o przywrócenie tej ustawy.**

Komisja prawna Kongresu opowiedziała się za debatą nad ustawą Thomas Lesiński, która zachowując klauzule karne ustawy Taft-Hartleya, stanowi **zniekształconą ustawę Wagnera minus jej gwarancje praw robotniczych.** Przy obecnych reakcyjnych nastrojach Kongresu, które ujawniają się tym silniej, im bardziej oddalamy się od wyborów listopadowych, możliwe jest, że nawet, o ile nie przejdzie ustawa Wooda, na skutek silnej opozycji całego społeczeństwa USA, to przyjęta będzie ustawa Thomas-Lesiński.

Z korzyścią dla Państwa

b. robotnicy pracują na stanowiskach dyrektorów

Coraz więcej robotników obejmuje kierownicze stanowiska w fabrykach Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Narzędzi Rolniczych.

Ostatnio w fabryce maszyn rolniczych „Kraj" dyrektorem technicznym mianowany został majster ślusarski ob. Bronisław Byczkowski. Wykazał on dużą znajomość produkcji maszyn rolniczych oraz energię. Ponadto ob. Byczkowski dokonał kilku wynalazków.

Ponadto uprzednio mianowano ob. Stanisława Wysockiego, b. montera samochodowego, dyrektorem naczelnym Kujawskich Zakładów Przemysłu Maszyn Rolniczych. Na nowym stanowisku ob. Wysocki wykazał wiele inicjatywy, dzięki której zakłady, pozostające pod jego kierownictwem, wysunęły się na przodujące miejsce w przemyśle metalowym.

Równie owocne rezultaty przyniosło mianowanie naczelnym dyrektorem Świętokrzyskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych ob. Gabriela Pakuły, b. robotnika w fabryce „Metalurgia". Ob. Pakuła zjednał sobie jako dyrektor uznanie i popularność wśród załogi, która pracuje pod jego kierownictwem niezwykle wydajnie, stale powiększając osiągnięcia produkcyjne.

Delegaci polscy udają się na Kongres

Na Światowy Kongres Obrońców Pokoju wyjeżdża z Polski delegacja w składzie: prof. Jan Dembowski — biolog, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Stefan Pieńkowski — fizyk, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Wojciech Żukrowski — literat, Janusz Zarzycki — przewodniczący ZMP, Eugenia Pragierowa — wiceprzewodnicząca Światowej Federacji Kobiet, Tadeusz Ćwik — sekr. gen. KCZZ, Józef Kociuba — górnik kopalni „Wieczorek", Czesława Kunkowska — chłopka z gminy Myszyniec pow. warszawskiego.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju — Jerzy Borejsza znajduje się już w Paryżu.

Wyżej wymieniona delegacja została wyłoniona z grupy wybranych przez społeczeństwo 71 delegatów, którzy nie mogli wyjechać z powodu odmowy wydania odpowiedniej liczby wiz przez rząd francuski.

STRAJK WE FRANCJI

Trzy tysiące pięciuset pracowników zapór wodnych w departamencie Sovoie (Francja) ogłosiło strajk na znak protestu przeciwko zapowiedzianemu przez rząd wstrzymaniu budowy tych zapór.

Statua wolności i... Ku-Klux-Klan

W USA wskrzesza się „najlepsze tradycje średniowiecza i hitleryzmu

Donoszą z Nowego Jorku, że sędzia sądu apelacyjnego w stanie Georgii, J. M. C. Townsend, oskarżył szeryfa hrabstwa Dade, w tym stanie o okazywanie pomocy członkom organizacji Ku-Klux-Klan w porwaniu i pastwieniu się nad 7 Murzynami.

Czterech spośród nich było weteranami ostatniej wojny. Murzyni zostali porwani z domu i zawleczeni do położonego na uboczu lasu, gdzie rozebrano ich do naga i bito rzemiennymi batogami.

Oskarżenie głosi, że sadystycznej orgii towarzyszyło rytualne palenie krzyża. W chwili porwania niektóre z ofiar zwracały się do szeryfa z błaganiem o pomc, jednak ten ostatni odwrócił się do nich plecami i rozpoczął przyjacielską pogawędkę z jednym z oprawców.

W związku z tą sprawą sędzia Townsend domaga się natychmiastowego zwołania sądu przysięgłych.

Bratni naród w walce o pokój

„Od niepamiętnych czasów walczyliśmy przeciwko uciskowi i poświęcaliśmy nasze życie dla sprawy pokoju" — stwierdza rezolucja, uchwalona przez potężną manifestację pokojową mieszkańców Pragi, odbytą 13-go bm. wieczorem. Podobne zebrania, poświęcone sprawie pokoju, odbyły się również w innych miastach czechosłowackich.

„Wiemy — brzmi rezolucja — że kapitaliści, monopoliści i fabrykanci broni są groźbą dla sprawy pokoju. Wszystkie ludy świata wiedzą o tym dobrze. Siły nienawiści pragną pozbawić życia wiele milionów istnień ludzkich i zdławić wolność. Zdajemy sobie z tego sprawę, ale również wiemy, że potężny obóz pokoju stale wzrasta na sile. Podżegacze wojenni przerażeni są potęgą sił pokojowych i dlatego starają się wszelkimi możliwymi sposobami przeszkodzić tej wielkiej manifestacji pokojowej, jaką będzie Kongres Paryski. Z tego właśnie powodu, władze francuskie odmówiły wiz wjazdowych wielu naszym delegatom, jak również delegatom innych krajów.

Protestujemy i jesteśmy oburzeni tym posunięciem rządu Francji. Jest ono całkowicie sprzeczne z postępowymi tradycjami narodu francuskiego i stanowi zdradę ideałów w imię których walczyli miłujący wolność obywatele tego kraju.

Naród czechosłowacki, podobnie jak i wszystkie inne demokratyczne narody świata, przygotowany jest walczyć wszystkimi swymi siłami o zachowanie pokoju. Lud czechosłowacki wzywa wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie do wzmożonej walki o pokój".

Dalsze tysiące robotników

podejmują z entuzjazmem zobowiązania 1-Majowe. — Więcej produkcji przy wzmożonej oszczędności

Bez przerwy napływają wiadomości o podejmowaniu coraz to nowych zobowiązań Czynu 1-Majowego. Masowo podejmuje rzucone przez Apryasa hasło Górny Śląsk.

Przodowy rębacz kopalni „Radzinków" — Józef Sznurfeil, który osiągał dotychczas 200 proc. normy, zobowiązał się uzyskać do dnia 1 Maja 300 proc. Górnik — Wiktor Glanz postanowił wykonać 250 proc. normy. rębacz Piotr Lipiński — 200 proc., przodownik pracy kopalni Chorzów — Jan Szewczyk — 300 proc., górnicy Maksymilian Kandora i Franciszek Gzela — po 200 proc. normy. Rębacz kopalni „Rozbark" Władysław Ciupal, były bojownik francuskiego Ruchu Oporu, zobowiązał się wypełnić 230 proc. normy i zmniejszyć zużycie materiału wybuchowego.

Zobowiązania 1-Majowe podjęli również kolejarze. Zobowiązania te obejmują przedterminowe wykonanie prac inwestycyjnych oraz ponadplanowe oszczędności. I tak np. pracownicy oddziału elektrotechnicznego postanowili w kwietniu uzyskać dodatkowo 300 tys. zł oszczędności przez wykonanie systemem gospodarczym przebudowy kontaktów szynowych oraz oświetlenia elektrycznego 6 parowozów. Oddział drogowy zaoszczędził 2.725 tys. zł przez ograniczenie godzin nadliczbowych, kontrolę wodociągów i wykorzystanie starych materiałów. Oddział drogowy Nr 2 do końca I kwartału zaoszczędzi 3.600 tys. zł

Załoga Cukrowni „Otmuchów" postanowiła zaoszczędzić w kwietniu 14 tys. roboczogodzin przez należyte wykorzystanie sił roboczych. Wśród szeregu postanowień załogi należy wymienić zobowiązanie wykończenia przedszkola dla dzieci pracowników.

Pracownicy Zakładów Przemysłu Wełnianego Nr 14 również przystąpili do Czynu 1-Majowego. Tkacze, pracujący na dwu krosnach, zobowiązali się w kwietniu przekroczyć plan produkcyjny o 6 proc. i zmniejszyć ilość odpadków przy krosnach o 0.3 proc., inna grupa robotników tej fabryki zobowiązała się uruchomić 7 nieczynnych krosien oraz przeprowadzić systemem gospodarczym remont maszyn i urządzeń w wykończalni.

Z indywidualnych zobowiązań należy wymienić również postanowienia motaczki PZP Wełnianego — Marii Stolarskiej, która wykona w kwietniu 140 proc. normy, przędzarza Stefana Kali — 126 proc., Jana Sikory — 188 proc. normy, przodownicy pracy Górnośląskich Zakł. Przem. Odzieżowego — Matyldy Gręb — 125 proc. normy.

Rząd Queuille'a na wzór Vichy likwiduje przemysł lotniczy

aby zapewnić rynek zbytu Amerykanom

Francuska rada ministrów obradowała ostatnio nad projektem **„reorganizacji" znacjonalizowanych fabryk budowy silników lotniczych.** Na 19 upaństwowionych już fabryk przemysłu lotniczego, 6 powróci do sektora prywatnego, a w 3 przewiduje się udział kapitału prywatnego.

Dziennik „Humanite" pisze na ten temat: „Rząd prowadzi w dalszym ciągu **akcję przeciwko nacjonalizacji.** Od chwili wykluczenia komunistów z gabinetu, rząd narzucał umyślnie fabrykantom lotniczym niskie ceny, **by poderwać opłacalność.** Ponadto państwo zalega z poważnymi sumami, które należą się tym przedsiębiorstwom. Wskutek tej polityki, **miesięczna produkcja motorów lotniczych spadła z 262 w roku 1946 do 43 w bieżącym roku.**

Powody tego postępowania rządu są jasne. Przedsiębiorstwa amerykańskie przeżywają kryzys i **dlatego likwiduje się francuski przemysł lotniczy.** Właściwie obecna sytuacja gospodarcza Francji jest **podobna do tej, jaką starali się narzucić Niemcy. Ci, którzy współpracowali z Niemcami, gotowi są współpracować z okupantem amerykańskim".**

Kto nie walczy o pokój — przygotowuje wojnę!

Kongres - wyrazem tej walki

Na straży idei pokoju stoją miliony ludzi, knowania imperialistów z Wall Streetu skończą się sromotnym fiaskiem

Ruch walki o pokój rozprzestrzenia się, wzrastając z każdym dniem i z każdą godziną. Zastraszeni i wściekli podżegacze wojenni chwytają się najrozmaitszych metod, aby w jakiś „cudowny" sposób, powstrzymać lawinę mas ludzkich, lawinę, która nabrzmiewa i potężnieje stanowczą odpowiedzią na ich knowania i agresywne pakty. —

Imperialiści pocieszają się wzajemnie wspomnieniami z okresu, który poprzedzał drugą wojnę światową, kiedy wysiłki ludzi, dążących do przeszkodzenia wojnie, okazały się daremne.

Jednakże w nowych warunkach historycznych nie jest tak łatwo powtórzyć eksperyment hitlerowski i rozpalić nową pożogę wojenną. Ludy bowiem zawsze pragnęły pokoju, ale teraz nauczyły się już walczyć o niego, gdyż zrozumiano, że kto nie walczy o pokój — przygotowuje wojnę!

Zrozumiano również, że, aby zapobiec wojnie trzeba w pierwszym rzędzie rozpoznać wszystkich podżegających do niej zawczasu, przed kataklizmem, a nie później karać kilku zbrodniarzy i bezpośrednich wykonawców, podczas gdy cała zgraja wielkich finansistów, kupczyków, handlarzy, szabelkowych polityków i innych ukryje się w cieniu, aby przeczekać krytyczny dla nich moment sądu. Potem wyjdą na nowo z nor na światło dzienne i od początku rozpoczną swą krecią robotę.

Ci, którzy walczą o pokój, są świadomi swoich celów i za ten właśnie pokój chcą sami ponieść pełną odpowiedzialność.

Kongres Wrocławski pokazał wyraźnie ten podział i dziś w obliczu zbliżającego się Światowego Kongresu Pokoju w Paryżu musimy powiedzieć, że na świecie więcej jest właśnie tych ludzi odpowiedzialnych, ludzi, którzy pragną pokoju!

I dlatego wszelkie wysiłki, wszelkie knowania i prowokacje podżegaczy wojennych pójdą na marne. I POKÓJ BĘDZIE ZACHOWANY!

* * *

Komitet Organizacyjny Światowego Kongresu w Obronie Pokoju czyni ostatnie przygotowania do przyjęcia **blisko 2 tys. delegatów z 53 krajów.** Dla gości zarezerwowano 60 hoteli i odpowiednią liczbę miejsc w rastauracjach. Kongres będzie obradował w sali Plevela. 30 tłumaczy obecnych na konferencjach dokona równoczesnego przekładu przemówień na cztery języki oficjalne obrad: **francuski, ang'elski, rosyjski i hiszpański.**

Do Paryża napływają nieustannie dalsze zgłoszenia i rezolucje deklarujące w imieniu milionów ludzi **całkowite poparcie idei Kongresu.** Wśród znanych osobistości **Henry Wallace nadesłał zgłoszenie indywidualne, a w skład delegacji amerykańskiej wchodzą b. wiceminister sprawiedliwości John Rogge, pisarze Albert Kahn i Heward Fast oraz słynny śpiewak murzyński Robeson.**

Jednocześnie ze wszystkich krajów demokracji ludowej napływają **protesty przeciwko decyzji Rządu Francuskiego o przyznaniu znacznie zmniejszonej ilości wiz wjazdowych.**

Na posiedzeniu Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju podjęto rezolucję, w której uczestnicy narady **dokumentując oburzenie wywołane decyzją rządu francuskiego o przydzieleniu delegacji polskiej tylko 8-miu wiz, stwierdzają, że społeczeństwo polskie dobrze jednak rozróżnia stanowisko francuskich władz od rzeczywistej woli narodu francuskiego.**

Decyzja ta w niczym nie osłabi nierozerwalnej przyjaźni i braterstwa, łączącego lud polski z ludem francuskim w walce o pokój i sprawiedliwość społeczną!

Nasze listy

TADEUSZ KRY: Proszę zwrócić się w tej sprawie listownie do Łódzkiej Izby Rzemieślniczej, ul. Moniuszki 8.

* * *

LILKA Z ŁODZI: Proszę udać się po bliższe informacje do Urzędu Stanu Cywilnego Al. Kościuszki 1.

* * *

WACŁAW BACHURSKI: Nadesłana nowelka nie nadaje się dla naszej gazety. Proszę przesłać ją do któregoś z pism młodzieżowych.

* * *

JERZY KRÓL: W sprawie przygotowania do lotnictwa będzie Pan mógł zasięgnąć informacji w Aeroklubie Łódzkim ul. 6 Sierpnia 1/3.

* * *

REPATRIANT Z OSTROWA: Proszę w tej sprawie zgłosić się do Kuratorium ul. Jaracza 11 Wydział Szkolnictwa Zawodowego, lub do Izby Rzemieślniczej ul. Moniuszki 8.

* * *

WITOLD DOWODCA LOTN. 5/1: Radzimy Panu poinformować się w Urzędzie Stanu Cywilnego Al. Kościuszki 1. Na pewno znajdzie się wyjście z Pana zagmatwanej sytuacji. Ostatecznie będzie można żądane dokumenty uzyskać na drodze sądowej.

Nauka w służbie narodu

Z podziemnej rzeki

wydobywają wodę mieszkańcy stepu Kułundyjskiego. — Gigantyczny plan młodego inżyniera radzieckiego zrealizowany w całości

Nigdy w żadnym kraju, nauka nie odgrywała tak ważnej roli w życiu społeczeństwa, jak w Związku Radzieckim. Rozwijając się w oparciu o najszersze rzesze ludności, **mobilizuje ona potężne siły przyrody i społeczeństwa dla sprawy budownictwa socjalistycznego, dla dobra ludu.**

Akademia nauk ZSRR jednoczy około **200 rozmaitych instytutów naukowo-badawczych,** w których pracuje obecnie **100 tysięcy naukowców,** w tej liczbie ponad 10 tys. profesorów i doktorów i 30 tys. docentów i kandydatów na wykładowców uniwersyteckich. Większość z tych znakomitych uczonych pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich.

Cechą charakterystyczną działalności uczonych radzieckich jest przede wszystkim planowość, ściśle związana i opierająca się na ogólnym planie socjalistycznej gospodarki narodowej.

Dążąc do rozwiązania najaktualniejszych problemów które wysuwa życie gospodarcze kraju, **uczeni radzieccy dzięki planowości unikają wielotorowych, nieskoordynowanych badań,** nie będąc jednocześnie skrępowanymi w swej indywidualnej działalności i twórczej inicjatywie.

Jednym z wielu przykładów takiego współzawodnictwa nauki z zagadnieniami życia codziennego jest gigantyczny plan stałego **nawadniania wielkich przestrzeni stepu Kułundyjskiego,** który zajmuje rozległy obszar Syberii ograniczony rzekami Ob i Irtysz.

Mieszkańcy tych okolic, głównie potomkowie bezrolnych chłopów ukraińskich, nazywają ten żyzny kraj **„stołem Syberii".** Jednakże „stół" ten nie zawsze jednakowo szczodrze obdarza swymi plonami zamieszkującą tu ludność. **Częste okresy posuchy doprowadzały do tego, że co kilka lat rolnicy kułundyjscy zagrożeni klęską głodową zmuszeni byli sprowadzać zboże.**

Po Rewolucji Listopadowej inżynierowie i agrotechnicy radzieccy **postanowili gruntownie zmienić istniejący tam stan rzeczy i w ten sposób powstało kilka różnych, niezależnych od siebie projektów.**

Twórcą jednego z nich, był młody inżynier - agronom radziecki **Fiodor Bojarincew. Plan jego polegał na wykorzystaniu płynącej w trzech korytach pod ziemią na głębokości 50 mtr. rzeki zwanej Podziemna Kołunda.**

Po niezliczonej ilości prób, inżynier **skonstruował specjalny typ studni artezyjskiej, zdolnej do czerpania wody na tak znacznej głębokości.**

Główną zasługą Bojarincewa było zbudowanie **filtru,** składającego się z gruboziarnistego piasku, umieszczonego **w specjalnych komorach** na spiralach drucianych.

Stosowane uprzednio studnie z filtrami w postaci siatek metalowych **wymagały częstego czyszczenia,** hamowały dopływ wody i zalepiały się stale drobniutkim piaskiem i pyłem pochodzącym z Podziemnej Kułundy.

Gdy po licznych próbach okazało się, że nowy typ studni zdał całkowicie egzamin praktyczny, rozpoczęto natychmiast prace nad urzeczywistnieniem projektu młodego inżyniera.

Ze wszystkich niemal kołchozów wyruszyły brygady budowniczych, **które pokryły prawie cały step gęstą siecią doskonałych studni.**

Najwięcej entuzjazmu **w pracy okazały brygady młodych komsomolców,** które w ciągu jednego roku zaopatrzyły w wodę po kilkanaście kołchozów i stacji traktorowych.

Jak się przewiduje, już za kilka lat **cała Kułunda będzie korzystała z podziemnej wody i wówczas stanie się ona rzeczywiście „stołem" zaopatrzonym we wszystkie dary natury, a co najważniejsze, stołem, przy którym nie będzie już więcej postnych okresów.**

Czytajcie „Express Ilustrowany"

Codzienna nowelka „Expressu"

Wielkanoc Wojtusia

W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych gromadziła się w domu starej pani Kalitkowskiej cała rodzina, ażeby czcigodnej matce, babce i ciotce złożyć najserdeczniejsze życzenia, a jeszcze serdeczniej podziwiać kulinarne zdolności sędziwej damy, której stół świąteczny słynął na całe Koziny i sąsiednie okolice.

Pan Józef Kalitkowski wraz z żoną miał zjawić się tam również w niedzielę przed południem, ale na specjalną prośbę teściowej, pani Zofia pojechała tam już w sobotę wieczorem, ażeby pomóc staruszce w gospodarstwie Że zaś nazajutrz rano nie kursowały tramwaje, Kalitkowscy zaś mieszkali w zupełnie innej dzielnicy, pani Zofia postanowiła (a co żona postanowiła było święte i musiało być wykonane), że przenocuje u teściowej, mąż zaś jutro przed południem przywiezie w wózku cały skarb i największą radość domu: maluteńkiego Wojtusia.

— Tylko, żebyś nie wpadł razem z nim pod jakieś auto! — ostrzegała męża żegnając się z nim — i pamiętaj, przywieź ze sobą wszystko to co będzie dzieciakowi potrzebne na cały dzień. Jeśli chcesz, spiszę ci te wszystkie drobiazgi na karteczce!

— Wystarczy, jeśli mi powiesz o tym! — trochę obrażny pan Józef wysłuchał całą litanię najrozmaitszych części garderoby dziecinnej i obiecał, że nie zapomni o żadnej.

— A pamiętaj nakarmić dziecko! — wołała, zawróciwszy z drogi pani Zofia, która widocznie miała powody, że nie bardzo wierzyła w zaradność swego małżonka.

Ale sceptycyzm jej był nie na miejscu, bo pan Józef, który do tego czasu nie miał zbyt wiele sposobności, ażeby całkowicie poświęcić się malcowi, teraz, kiedy Wojtuś został pod jego wyłącznie opieką, zajął się nim jak najczulej.

Niestety, z równą gorliwością z jaką rano podsunął dzieciakowi flaszeczkę z mlekiem, drugą butelką(ale napełnioną zgoła innym płynem) raczył swojego przyjaciela i kumpla z pracy Pietrzyka, który rozpoczął swój wielkanocny obchód właśnie od gościnnego domu Józefa.

Bardzo szybko opróżniły się dwie butelki: i ta z mlekiem i ta druga, po czym pan Józef, spojrzawszy na zegarek, zawyrokował.

— Wszystko to cacy, cacy, ale czas do pracy! Muszę ganiać teraz z Wojtkiem, bo czeka tam na mnie cała familia!

Przyjaciel pana Józefa przypuszczając słusznie, że jako rewanż za tamtą butelkę jarzębinówki pan Józef ma prawo żądać teraz od niego, ażeby pomógł mu w transportowaniu wózka i jego zawartości aż na Koziny, chciał się ulotnić przezornie, niemniej pan Kalitkowski, w lot zorientował się w sytuacji, i rzekł krótko:

— Nie bracie, idziemy razem! Matka i żona ucieszą się, jak cię zobaczą!... a i wyżera jest u starej nienajgorsza!

Ten ostatni zwrot przekonał Pietrzyka, który też zgodził się dzielić dolę i niedolę swego przyjaciela w ciągu następnych jeszcze godzin.

Pan Kalitkowski przypomniał sobie, jakie rzeczy kazała mu wziąć żona dla Wojtka, włożył je więc wszystkie do wózka, po czym obaj przyjaciele, wypiwszy jeszcze strzemiennego, ruszyli ostro w stronę Kozin, pchając przed sobą wózek.

Ale pan Kalitkowski nie był zadowolony. Intuicja mówiła mu, że zapomniał wziąść jeszcze czegoś z domu.

— Powijak... koszulka... kaftaniczek... grzechotka.. skarpeteczki... prześcieradełko.., flaszka — zastanawiał się i doszedłszy do wniosku, że czegoś jednak brakuje, zaczął wyliczać odwrotnie.

— Flaszeczka.., prześcieradełko... skarpeteczki... grzechotka... kaftaniczek... koszulka.. powijak. To niby wszystko, a jednak czegoś braknie! — zwierzał się głośno.

— A smoczek wziąłeś — podsunął mu Pietrzyk.

— A śliniaczek? A chusteczka do nosa? A może korzeń fiołkowy? — troszczył się Pietrzyk.

— Wymyśl coś lepszego i nie nudź mnie, żebym nie zwymyślał cię dziś przy święcie! — krzyknął zdenerwowany Kalitkowski, Pietrzyk zaś pokiwał melancholijnie głową.

— Oto i wdzięczność ludzka! Zamiast siedzieć teraz u ciotki Kopystyńskiej i zajadając szynkę wielkanocną, popijać ją wiśniową nalewką, ja taszczę teraz wózek i pot cieknie mi z czoła, a ty w nagrodę, wyjeżdżasz na mnie z pyskiem! Zapytuję cię więc uroczyście, czy warto coś robić dla przyjaciół bezinteresownie.

Obaj przyjaciele, kłócąc się głośno, zajechali wreszcie z wózkiem przed wiadomą sobie kamienicę.

Dwa niewieście głosy przywitały radośnie wjeżdżający wózek. Matka i babka rzuciły się na przywitanie Wojtka.

— O moje ty najdroższe maleństwo! — zawołała pani Zofia i włożyła swe pulchne dłonie pod budę wózka.

Szukała przez chwilę, a potem rozjuszonymi oczyma spojrzała na męża: tak, że ten zaczął się jąkać.

— Nie gniewaj się, Zośka!... Ja wiedziałem, że czegoś zapomniałem i właśnie przez całą drogę sprzeczaliśmy się z Pietrzykiem co...

— A ty gamoniu jeden, a ty niedołęgo, a ty pijaku wstrętny! — krzyknęła Zofia — gdzie jest Wojtuś! Zostawiłeś w domu Wojtusia!

PRZYGODY WICKA I WACKA



WACEK: — Złote mam serce! Szkoda gadać! Wołu roboczego ze mnie zrobił, a ja mu jeszcze zajączka w prezencie kupiłem! Te, stój! Z torby mi wyskoczył!...



WACEK: — Gdzie się ten zając podział? Przecie musi być w domu! Nic tylko Azor go pożarł! Już ja go dobrze znam! Rodzoną duszę by zjadł!...



WACEK: — A teraz sałatki!...
WICEK: — O rety! Zając!...
IDZI: — W garnku siedział!
LITERAT: — A sio! A sio!
WACEK: — No jest zguba!



WICEK: — No moi drodzy! Jesteśmy wszyscy zdrowi, święta mamy zasobne, czego więc jeszcze wam życzyć? Chyba byśmy się w kupie trzymali, bo jeden człowiek to jest nic!

Święta w Łodzi

Za kilka godzin zasiądziemy do stołu świątecznego. Na ostatnie przygotowania zostało już nie wiele czasu. Wszystkie urzędy i instytucje państwowe czynne są bowiem dzisiaj do godziny 12-ej, zaś biura i urzędy miejskie — do 13-ej. Sklepy, zakłady fryzjerskie i t. p. otwarte mogą być w dniu dzisiejszym do godz. 6-ej wieczór.

Tramwaje zaczną już koło godz. 9-ej wieczór zjeżdżać do remiz, toteż należy się starać możliwie jak najwcześniej wszystko załatwić. Jutro, w pierwszy dzień świąt, komunikacji tramwajowej nie będzie, pojutrze — tramwaje będą jeździły jak w każdą niedzielę.

Kina i teatry są dzisiaj jeszcze nieczynne. W obydwa dni świąteczne pracować będą normalnie.

Urzędy pocztowe czynne są dzisiaj do godziny 16-ej, jutro, w pierwszy dzień świąt, urzędowania nie będzie, a listonosze doręczą jedynie przesyłki pośpieszne. W drugi dzień świąt urzędy będą czynne od 9-ej do 11-ej, zaś poczta rozdana będzie tylko jeden raz.

Lekarze domowi Ubezpieczalni załatwią dziś wszystkie wizyty do obłożnie chorych zgłoszone przed godz. 12-tą, a apteki Ubezpieczalni nie przerwą pracy zanim nie wykonają wszystkich recept.

Bez przerwy podczas świąt czynne będą wszystkie pogotowia ratunkowe: Miejskie (tel. 104-44), Ubezpieczalni (134-15), PCK (117-11).

Piękne „Leylandy"
w drodze do Łodzi

W tych dniach łódzki oddział PKS otrzyma dwa nowe autobusy marki „Leyland". Jest to pierwsza partia taboru, który w liczbie około 15 wozów wzbogaci w tym roku stan posiadania łódzkiego PKS.

Według wiadomości pochodzących z Warszawy, do Polski mają nadejść również wspaniałe autobusy produkcji szwedzkiej. Kilka z nich z pewnością będzie obsługiwało węzeł łódzki. (kb)

Zła passa
przyszła na bimbrarzy

Komisja Specjalna ze zdwojoną energią przystąpiła do ścigania i tępienia nielegalnego gorzelnictwa i handlu tzw. bimbrem.

Do najintensywniejszych w produkcji i handlu samogonem należą województwa białostockie, lubelskie, łódzkie, warszawskie i olsztyńskie. Świadczy o tym wzmożony napływ spraw do Komisji Specjalnej z wnioskami o ukaranie przestępców z tych terenów.

Ze względu na wielkie szkody jakie przynosi nielegalne gorzelnictwo Komisja Specjalna poczęła wymierzać wyższe kary fabrykantom bimbru. Kary wynoszą obecnie nie mniej niż 12 miesięcy obozu pracy, a najczęściej 18 miesięcy, względnie 2 lata. (x)

Trasa W—Z
uruchomiona będzie 22 lipca

Prace nad budową gigantycznej arterii komunikacyjnej w Warszawie — trasy W—Z, w szalonym tempie posuwają się naprzód. Otwarcie jej nastąpi w dniu Święta Wyzwolenia — 22 lipca.

W związku z uroczystościami otwarcia trasy W—Z odbędzie się również w Warszawie ogólnopolski Kongres Odbudowy Warszawy. (bk)

„Nie zapomnę o rodzinnym mieście..."
Min. Stawiński żegna Łódź
Uroczyste przekazanie władzy w Zarządzie Miejskim

Powołany na stanowisko ministra lekkiego przemysłu, b. prezydent m. Łodzi Eugeniusz Stawiński przekazał wczoraj oficjalnie swe urzędowanie w Zarządzie Miejskim wiceprezydentowi Wacławowi Ludwikowi Sobolowi.

Akt ten miał przebieg skromny, ale uroczysty. O 10 rano, niezwłocznie do przyjeżdzie z Warszawy, minister Stawiński udał się po raz ostatni do swego gabinetu w prezydium Zarządu Miejskiego, gdzie w obecności wiceprezydentów Sobola i Bugajskiego, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, Andrzejaka i jego zastępcy, Ekielskiego oraz dyrektorów Zarządu Miasta mgr. Ginsberta i Gralińskiego nastąpiło podpisanie oficjalnego protokółu zdania urzędowania.

W międzyczasie w sali konferencyjnej, udekorowanej zielenią i kwieciem, zebrali się naczelnicy wydziałów, dyrektorzy przedsiębiorstw miejskich, starostowie grodzcy i wyżsi urzędnicy Zarządu Miejskiego, celem pożegnania ustępującego prezydenta Łodzi. Przybyli też przedstawiciele wydziału samorządowego MK PZPR, związku zaw. pracowników samorządu terytorialnego i instytucji użyteczności publicznej i in. organizacji, z którymi prezydent miasta współpracował za swej kadencji.

W imieniu Służby Miejskiej oraz kolektywu pracowników samorządowych min. Stawińskiego żegnał dyr. Ginsbert. Podkreślił on, że kadencja w której b. prezydent sprawował władzę była okresem stabilizacji aparatu miejskiego, okresem realizacji poważnych inwestycji, których celem była poprawa warunków komunalnego bytu klasy robotniczej Łodzi. Min. Stawiński był opiekunem przedmieść łódzkich, które otrzymały za jego rządów dziesiątki kilometrów bruków, oświetlenia i nowych linii tramwajowych. W tym czasie zakończona została wstępna akcja remontowa i zaczął się etap budownictwa mieszkaniowego. Rozpoczęto budowę hali sportowej, szkoły kolrolewskiej, osiedla przy ul. Zawiszy. Gospodarce samorządu nadane zostały nowe akcenty klasowe.

Dyr. Ginsbert wyraził nadzieję, że ob. Stawiński na nowym stanowisku ministra nie straci kontaktu z Łodzią, że nadal będzie miał na uwadze interesy klasy robotniczej, kroczącej ku Socjalizmowi.

Minister Stawiński wspomniał o trudnościach, jakie Łódź musiała pokonać, aby zaleczyć rany okupacyjne. Część poważna tej pracy była już zresztą dokonana przez jego poprzednika, min. Mijala.

— Przeszliśmy — oświadczył min. Stawiński — duży szmat drogi, ale to jest zaledwie początek — wyjście na drogę, która ma być znaczona rozwojem gospodarki narodowej, poprawą bytu mas pracujących i postępem kulturalnym. W realizacji planu 6-letniego widzę dla Łodzi duże perspektywy i możliwości rozwojowe. Trzeba pracować z coraz większym rozmachem!

— Opuszczam Łódź z żalem, tym bardziej, że jako dziecko tego miasta — znam je nawskroś i to nie tylko od frontu, od Piotrkowskiej, ale i od strony nędzy mieszkaniowej, od rynsztoków, „kocich łbów", od współzawodnictwa pracy, od fabryk. Od entuzjazmu i oddania pracowników samorządowych i całej ludności zależy, czy będzie w Łodzi lepiej, czy zaniedbania zostaną szybko usunięte, czy zniknie to co złe, biurokratyzm, szorstkie odnoszenie się do interesantów itd.

Na zakończenie min. Stawiński zapewnił zebranych, że na nowym i zaszczytnym stanowisku będzie nadal oddawał wszystkie swe siły dla dobra klasy robotniczej. O Łodzi nie może zapomnieć, bo Łódź to ważny odcinek Polski Ludowej.

Uroczystość pożegnalna zakończona została wspólną, pamiątkową fotografią. (sg)

Skończyło się na... projektach
Czemu miasto nie powiększa
terenu parku Sienkiewicza?

Swego czasu władze miejskie w Łodzi postanowiły powiększyć jedyny w centrum miasta park Sienkiewicza, aby uprzystępnić ten rezerwat zieleni jak najliczniejszym rzeszom ludności.

Powiększenie parku miało nastąpić przez włączenie przylegających doń ogrodów i zadrzewionych terenów, z których obecnie nikt nie korzysta. Pod uwagę brana była m. in. posesja przy ul. Daszyńskiego 15 a, posiadająca z frontu dość duży niewykorzystany zupełnie ogródek. Na posesji tej nie ma żadnego budynku mieszkalnego. Znajduje się tu jedynie niewielki magazynek oraz parę ruder, które miasto postanowiło zburzyć i w ten sposób włączyć ten teren do parku.

Dzięki temu park Sienkiewicza miałby trzy wejścia: od strony Sienkiewicza, Kilińskiego i Daszyńskiego. Korzyść byłaby jedna. Można by mianowicie powiększyć wydatnie teren ogródka jordanowskiego w parku Sienkiewicza, gdzie codziennie zbiera się dziatwa z całego śródmieścia.

Do parku przylegają jeszcze inne posesje od strony północnej, które tak samo mają zadrzewione tereny i które również można by włączyć do parku miejskiego.

Wszystko skończyło się jednak na... projektach. Czemu Zarząd Miejski zaniechał tego tak korzystnego przedsięwzięcia? Przecież koszty są minimalne, a pożytek doprawdy byłby wielki! (s)

Gdy bokser Kulibabka
zamienił rękawice na wytrych
Rezultat - sprawa sądowa w trybie doraźnym

W październiku ub. r. dokonano w PZPB Nr 3 zuchwałej kradzieży 887 metrów materiałów włókienniczych. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, sprawcami byli: Kazimierz Malarek, Aleksy Olewski, Roman Starzyński, Ludwik Grajewski i Stanisław Kulibabka.

Plan działania był przez wszystkich z góry obmyślany. Malarek i Olewski ukryli się wieczorem w pakach pod szopą. Następnie otworem w dachu dostali się do tkalni, skąd przez rynnę do ekspedycji towarów wyrzucili 14 sztuk materiału.

Tutaj czekali na nich umówieni pracownicy fabryczni, Grajewski i Starzyński, przy których pomocy przerzucili skradzione materiały przez płot na drogę, a następnie na teren pobliskiego boiska sportowego.

Na boisku oczekiwał „transportu" Kulibabka, znany ongiś bokser łódzki, który towar odebrał i ukrył w specjalnie na ten cel przygotowanym rowie. Po kilku dniach Malarek zawiózł bele materiału do paserki Apolonii Przybyłek.

W czasie rewizji w mieszkaniu Malarka ujawniono 180 metrów materiału, który pochodzi z kradzieży w PZPB Nr 7. I tutaj Malarek wraz z niejakim Stefanem Puchalskim zakradł się nocą na teren fabryki.

Malarek, Olszewski, Kulibabka, Grajewski i Starzyński odpowiadać będą przed sądem w trybie doraźnym. Natomiast sprawą paserki Przybyłek oraz Puchalskiego zajęła się Komisja Specjalna. (k-w)

Nowy podcień
na rogu Piotrkowskiej i Daszyńskiego

Podcień na ulicy Daszyńskiego przy Piotrkowskiej będzie wybudowany jeszcze w tym roku. Sporządzone plany zostały już zatwierdzone. Załatwiono też inne formalności, związane z oddaniem lokatorom domu przy ul. Daszyńskiego 2 lokali zastępczych.

Podcień ten będzie od ulicy Piotrkowskiej prowadził aż do kina „Gdynia". Koszty budowy wyniosą około 4 miliony złotych. Do prac przystąpi się już w końcu tego miesiąca lub na początku maja.

E. ŁAGIES   Rys. G. Walke

Tajemnica powodzenia

Przeglądając przy śniadaniu gazety poranne, pani White zwróciła uwagę na następujące ogłoszenie:

„Jeśli potraficie pisać prawidłowo po angielsku, możecie napisać książkę dla dzieci i sprzedać ją w przeciągu trzech miesięcy".

Pani White przeczytała ogłoszenie jeszcze raz i zamyśliła się. Dlaczego nie spróbować by naprawdę? Już przed trzydziestu laty nauczyciele szkolni wy rażali się z uznaniem o ortografii Mary White. Czasu wolnego ma ile dusza zapragnie, a dodatkowe dolary nigdy nie zaszkodzą. Ale jak się wziąć do tego dzieła?

W ogłoszeniu informowano, że po radę i pomoc należy zwracać się do Mr. Willy Hermanna z Cleveland, stan Ohaio.

„Trzeba będzie do niego napisać" — pomyślała pani White. Ale w tym momencie wzrok jej padł na sąsiednie ogłoszenie.



„Proszę przysłać do nas temat opowiadania i trzy dolary.

Zrobimy resztę z gwarancją powodzenia.

„Sztuka pisania", Chicago Hits, Illinois".

A tuż obok inna firma „(Obsługa literacka", Bayard York, West Hartford Connectickut) proponowała wysłanie każdemu życzącemu sobie: 1. charaktery bohaterów literackich, wykonane oryginalnie i interesująco. 2. temat powieściowy z zapoczątkowaniem intrygi, punktem kulminacyjnym i rozwiązaniem. 3. okoliczności akcji i wszystko inne, niezbędne do tego, aby opowiadanie czytało się z zainteresowaniem.

— A więc tak to się robi! — pomyślała sobie pani White. — Okazuje się, że można najzwyczajniej zamówić temat, tak jak kapelusz lub tort imieninowy. A pisarze jeszcze śmią nam mówić o jakimś natchnieniu!...

I pani Mary wyobraziła sobie opowiadania, wiersze, powieści, jaskrawe okładki. I wszędzie jej nazwisko: wiersze Mary White, powieść Mary White. Co na to powiedzą jej przyjaciółki?



Gdy pan White wrócił wieczorem do domu, zastał żonę przy pracy. Pisała list do Mr. Willy Hermanna, do firmy „Sztuka pisania" i do firmy „Obsługa literacka".

Pan White był człowiekiem interesu i nie bardzo wierzył w to, aby jego żona była w stanie zarobić swym talentem choćby jeden cent. Jej krasomówstwo dotychczas znajdowało wyraz jedynie podczas kłótni rodzinnych. Ale gdy pani White zaczęła mu dowodzić, że literatura — to taki sam bussines, jak wszystkie inne, mąż jej zamyślił się.

Włożył okulary i zaczął studiować **wszystkie ponętne propozycje i przyrzeczenia, które były tak hojnie rozsypane po szpaltach gazet:**

„Najłatwiejszą drogą jest pisanie. Setki czeków po 100 dolarów każdy. Nie potrzeba żadnego doświadczenia. Zwracajcie się na adres Saunders C. Cummings, Colorado Springs, Colorado".

„Piszcie dla zysku. Już wielu piszących wedle naszej metody uzyskało szczęście, bogactwo i sławę. Mr. Black, Blacston Spreg, Chicago".

„Możecie podwoić wasze dochody literackie w sposób szybki i łatwy. Specjalnie dla was — zwięzła, dobrze skonstruowana intryga, denerwujące opisy, interesujące przygody... Sherwood, autor, profesor, wszechświatowy turysta, aktor radiowy, lektor. Miasto Słonego Jeziora".

Pan White potarł sobie łysinę. Każde ogłoszenie przyrzekało dolary. A dolarów nigdy nie ma się za dużo.

Pani White triumfowała. Miała minę alchemika, który wynalazł sposób wyrabiania złota z atramentu i papieru.

Zawrzała praca. Nigdy jeszcze skrzynka pocztowa państwa White nie była tak przepełniona. Pocztylion przy nosił codziennie wciąż nowe prospekty, wskazówki i broszury z wielomówiącymi tytułami: „Raj dla pisarzy", „Radość pisarza", „Księga tematów", „Zastępcze słowa i wyrażenia", „Jak przed stawiać charaktery ludzi i ich działanie", „Jak pisać opowiadania własne, korzystając z już opublikowanych, bez plagiatu"...

I oto nadszedł wreszcie dzień, w którym poczta zaniosła do redakcji pierwsze dzieła literackie pani White.

Rozpoczęło się męczące oczekiwanie. Codziennie z rana pani White ze zdenerwowaniem otwierała skrzynkę pocztową — była pusta.

Pewnego poranka w skrzynce znalazł się znajomy pakiet. To był rękopis pani White. Niby gołębie pocztowe, rękopisy jeden za drugim wracały do swej właścicielki.

Pani White była oburzona. Gdzież jest gwarantowane powodzenie? Ale nie wszystko jeszcze było stracone. Nie należało tracić przytomności umysłu. Pani White ponownie zagłębiła się w czytaniu ogłoszeń. I bez trudu znalazła takie ogłoszenia, które właśnie nadawały się dla jej sytuacji:

„Nie piszcie dla durniów. Piszcie, aby sprzedawać. Zwracajcie się do ludzi interesu. Możecie być spokojni, oni sprzedadzą wasz rękopis. Pomogli już niejednemu. Czemu nie mielibyśmy pomóc wam? „Ratunek rękopisów" Long Bich, California".

„Czasopismo odrzuconych pisarzy". Drukujemy opowiadania, których nikt nie drukuje".

„Świat literacki". Opublikowanie waszego utworu w naszym czasopiśmie otworzy wam wrota powodzenia. Cena numeru — 1 dolar. Prosimy, was, zgodnie z naszym planem, wypisać za gotówkę 100 egzemplarzy".

Pani White szczególnie spodobało się to ostatnie ogłoszenie. Warto było wydać jeszcze sto dolarów, aby opłaciły się wszystkie już poniesione wydatki.

Dokładnie po upływie miesiąca, gdy pan White wrócił do domu, znalazł na biurku żony stos numerów „Świata literackiego".

— Powinszuj mi — z triumfem powiedziała pani White. — Wydrukowali i przysłali egzemplarze autorskie. A przy tym jaki list dostałam od redaktora!

Pan White wziął arkusik i zaczął czytać:



„Pisze pani niewiarygodnie dobrze. W opowiadaniu jest moc talentu. Czy nie przysłałaby nam pani jeszcze czegoś w tym rodzaju?"

— A honorarium? — zapytał pan White.

Pani White zmieszała się:

— Honorarium oczywiście przyślą. Ty myślisz tylko o pieniądzach. Nie jesteś zdolny do podniosłego myślenia. Dla ciebie natchnienie — to pusty dźwięk...

W ciągu kilku dni w miasteczku mówiono tylko o sukcesie literackim Mary White. Opowiadanie, wydrukowane w czasopiśmie, to nie jakiś tam nowy kapelusz, czy szczególnie udany tort, którymi to sprawami dotychczas zadawały sobie wzajemnie ciosy damy miasteczka.

Przyjaciółki pani White uporczywie zastanawiały się nad tym, jakby ją zmusić, aby spuściła z tonu.

Ale cóż można było przeciwstawić sukcesowi literackiemu? Taki sam lub jeszcze większy sukces.

Damy miasteczka napadła epidemia literacka. Wszędzie skrzypiały pióra i stukały maszyny. Obowiązki rodzinne zostały zapomniane. Obiady podawano z opóźnieniem. Na dzieci krzyczano: „Ciszej! Mama tworzy!" Poczta nie dawała sobie rady z potopem, który się na nią zwalił.

Ale pani White po dawnemu była jedynym świecznikiem literackim miasta. Ona jedyna znała tajemnicę powodzenia.

Jednakże szczeście rzadko bywa długotrwałe.

Pewnego poranka, otworzywszy kolejny numer „Świata literackiego", pani White ze zdumieniem zobaczyła na pierwszym miejscu nazwisko swej przyjaciółki pani Green. Za wierszami pani Green następowało opowiadanie innej damy miasteczkowej — pani Balck. A na zakończenie widniał niewielki wesoły skecz pani Yellow.



Pani White spurpurowiała. Nie ulegało wątpliwości, że jej konkurentki znalazły tę samą drogę.

Nigdy jeszcze u pani White nie składano tyle wizyt, co tego przedpołudnia. Pierwsza przyjechała pani Green. Przy wiozła ze sobą czasopismo z dedykacją i list redaktora o następującym brzmieniu:

„Pani pisze niewiarygodnie dobrze. W wierszach jest moc talentu. Czy nie przysłałaby nam pani jeszcze czegoś w tym rodzaju?"

Następnie zjawiła się pani Black. Przyniosła czasopismo z dedykacją i list redaktora:

„Pani pisze niewiarygodnie dobrze. W opowiadaniu jest moc talentu. Czy nie przysłałaby nam pani jeszcze czegoś w tym rodzaju?"

Jako trzecia przyjechała pani Yeltow. Wyszedł do niej z miną zdenerwowaną pan White i oświadczył, że jego żona jest chora.

A tymczasem pani White szlochała w swym pokoju obmyślając już nowe sposoby zaćmienia i zawstydzenia wszystkich.



Ten obrazek obyczajów amerykańskich osnuty jest na ścisłych faktach. Wszystkie zacytowane przez nas ogłoszenia, jak również standaryzowany list redaktora można znaleźć w „Biuletynie amerykańskiej ligi autorskiej", w artykule Gilberta Gabiela „Na Parnas — na cudzych plecach".

(Z pisma radzieckiego „Ogonlok")

Praga jest olśniewająca!

Złote miasto i złote serca

Stolica Czechosłowacji tętni życiem. — Poprawa na odcinku aprowizacji i trudności mieszkaniowe. — Prażanie są zachwyceni Polską i Polakami

Do stolicy Czechosłowacji, poza niewielką walizeczką z prowiantem (na wszelki wypadek), przywiozłem garść luźno ze sobą powiązanych wiadomości o „złotej Pradze". Że jest miastem mostów, że co ileś tam minut odlatuje stąd samolot, że zabytki architektury, że Wełtawa, rozmach, tempo...

Wszystko jednak, co kiedykolwiek słyszałem, czy też czytałem o tym mieście, blednie wobec tego, co ujrzałem własnymi oczyma. Ogólne wrażenie daje się streścić krótkim, ale jakże mało wyczerpującym: Praga jest olśniewająca!

* * *

I doprawdy złota. Zwłaszcza teraz, gdy tonie cała w promieniach wiosennego słońca, rozzłacającego szerokie jezdnie, ściany i dachy monumentalnych gmachów.

Vaclavske Namesti — jej pryncypalna ulica tętni od rana do późnego wieczora życiem. Jakże niepozornie wygląda w porównaniu z nią nasza Piotrkowska! Już choćby dlatego, że jest przynajmniej trzy razy węższa. Bydynki — wspaniałe. I te zabytkowe i te nowoczesne, wykonane z żelbetonu o ścianach połyskujących taflami szkła. Szklane domy, o których pisał Żeromski, nie są tu bynajmniej utopią. Dają schronienie tysiącom ludzi, którzy mają tu wszystko co tylko geniusz ludzki potrafił wymyśleć.

Ruch uliczny odbywa się w tak zawrotnie szybkim tempie, że w pierwszych chwilach boję się zaryzykować przejście przez jezdnię. Auta pędzą jak szalone. Nawet tramwaje jadą szybciej niż u nas. Ale przy tym wszystkim na ulicy panuje cisza. Nie słychać klaksonów, nie słychać dzwonków. Bo publiczność praska jest zdyscyplinowana. Nikt nie przetnie jezdni, kiedy ruch jest zamknięty. Sygnały różnokolorowe i znaki regulującego ruch milicjanta potrafią w oka mgnieniu zatrzymać, lub przepuścić nieprzebrany potok ludzki.

* * *

Życie kulturalne w Pradze jest chyba bardzo rozwinięte, jeśli co kilka kroków dostrzegam potężny gmach kina, lub teatru. Szkoda, że nie zadałem sobie trudu, aby obliczyć, ile też jest tutaj kin. I to jakich! Niektóre mogą pomieścić na raz po kilka tysięcy osób. A „Narodni Divadlo" — narodowy teatr praski? Scena obrotowa, szufladkowa i lewarowa. Wysokość widowni — pięć pięter.

* * *

Praga ma milion mieszkańców. Miasto nie ucierpiało wcale podczas działań wojennych. Jedyny uszkodzony pociskiem budynek — to ratusz miejski. Interesuje mnie sprawa mieszkaniowa. Podczas jednej z wycieczek błękitnym autokarem „Cedoku" (odpowiednik naszego „Orbisu") wszczynam na ten temat rozmowę z sympatycznym przewodnikiem.

— Jak jest u was z lokalami? Czy można dostać mieszkanie?

Czech rozkłada ręce.

— Ciężko. Od półtora roku staram się na próżno. Mieszkam kątem u znajomych. W magistracie leży 25 tysięcy podań.

Robię w myśli maleńkie porównanie. Warszawa jest przynajmniej dwa razy mniejsza od Pragi, prawda, ma też mniej mieszkańców. Ale przecież większość domów warszawskich leży w gruzach. Jak więc pogodzić dwa fakty, że w rozbitej i mniejszej Warszawie panuje wprawdzie głód mieszkaniowy, ale niemniejszy daje się we znaki mieszkańcom dużej i ocalałej Pragi?

Odpowiedzi udziela mi ten sam przewodnik.

— Na razie ludzie mieszkają u nas, jak kto chce. Niektórzy mają duże mieszkania, podczas gdy inni żadnych. Ale to się skończy. Podobno po świętach zaczną się kontrole i kto mieszka za wygodnie, będzie musiał zrezygnować z części lokalu...

A więc w Pradze, podobnie jak u nas swego czasu, powstanie Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa, która usunie niesprawiedliwości na tym odcinku. Ustalone będą tak samo jak i u nas normy zaludnienia, aby każdy człowiek pracy miał swój własny kąt!

* * *

Praga jest piękna nie tylko dniem, ale i w nocy, kiedy oświetlają ją tysiące lamp elektrycznych i gigantyczne reklamy neonowe. Neon! Zapalają się i gasną niezliczone lampki, tworząc litery i całe zdania. Na Vaclavskich Namestach niemal każdy dom ma po kilka reklam neonowych. Fioletowe, czerwone, zielone, niebieskie.

Rzęsiście oświetlone są wystawy sklepów, kina, lokale nocne. W dancingu „5 p" na każdym stoliku zainstalowany jest aparat telefoniczny. Goście mogą się porozumiewać ze sobą na odległość, nakręciwszy numer żądanego stolika.

Po wspaniale szerokich chodnikach ulicy przelewa się fala ludzka. Już dawno po północy, ale przechodnie zdają się zapominać, że pora spać. I ja wsiąkam w wielobarwny tłum, zagubiony wśród tego wielkiego miasta...

* * *

Praga jest złota i złote sa serca prażan. Na każdym kroku miałem okazję sie o tym przekonać. Czy to pytajac o droge (któżby odnalazł właściwy kierunek w tym mieście-kolosie, gdzie wszystkie ulice są jednakowo piekne, wprost bliźniaczo podobne do siebie?), czy też proszac o pokazanie jakichś godnych obejrzenia zabytków.

Poznawszy cudzoziemca cierpliwie wyjaśniają, odprowadzają, ba! — zapraszają do swoich domów. Mimo, iż nie przelewa się u nich, mimo, że nie wszystko jeszcze można otrzymać bez kartek — gotowi są podzielić się ostatnim kęskiem. Ale nawiasem powiedziawszy sytuacja aprowizacyjna poprawia się. Na kartki („listki") wszystko jest. Przed świętami zwiekszono wydatnie racje żywnościowe. Niedługo Czechosłowacja wyjdzie obronną ręką z przejściowych trudności aprowizacyjnych.

Niektórzy prażanie byli w Polsce. Zwiedzili Warszawę, Poznań, Wrocław. Zachwyceni są naszą pracą, naszym tempem odbudowy. Z zainteresowaniem wypytują cośmy zrobili w międzyczasie.

Kilku moich świeżo upieczonych znajomych bawiło na wczasach w Międzyzdrojach, w Kudowie. Obiecują, że przyjadą jeszcze do Polski, bo im się bardzo u nas podoba.

Przyjeżdżajcie! Do widzenia, na zhledanou!

ADAM OCHOCKI



Reprezentacyjna dzielnica miejscowości Gotwaldów (Zlin). Takie oto szklane domy widzimy w wielu miastach Czechosłowacji: w Pradze, Blansku, Bratysławie i innych.

Znalezione biuro

Dwaj mieszkańcy Zgierza p. p. Ignacy Kapsel i Zygmunt Dyszel, chcąc godnie powitać święta Wielkiejnocy w swym rodzinnym mieście, wybrali się do Łodzi, aby kupić tu odpowiedni zapas tzw. żabek, czyli calichloricum.

Próżno jednak obchodzili wszystkie składy apteczne: nigdzie nie chciano im sprzedać upragnionych „kalafiorków", powołując się na zarządzenie prezydenta miasta.

Nie mogąc przeboleć tego zawodu, całe przeznaczone na żabki pieniądze utopili w wódce, poczem już w różowych humorach wyruszyli na spacer, odwiedzając po kolei wszystkie parki miejskie. Gdy już zaczynało zmierzchać, pan Kapsel pociągnął kolegę za rękaw:

— Zegmont, trza wracać do domu...

— Ani mnie się śni! Żeby kobita zrobiła ze mnie wielkanocny placek? Pojadziem do mojego kuzyna na Chojny, przenocujem, a rano chodu do Zgierza...

Ktoś ich poinformował, że na ulicę Bednarską trzeba jechać „11-ką". Nie wiadomo jednak czy to przez przeoczenie, czy też dlatego, że dwoiło im się w oczach—zamiast do jedenastki wsiedli do „1ki" i wylądowali w nieznanej dzielnicy miasta. Tutaj z rozpaczy znowu napili się wódki, a kiedy łamali sobie głowy co począć dalej, jak znaleźć drogę do kuzyna p. Kapsla — pan Dyszel wpadł na genialny pomysł.

— Czytałem w gazecie, że w mieście Łodzi uruchomili tak zwane biuro znalezione i po środek jenformacji, gdzie każden jeden może odnaleźć swoje zgube i także samo dowiedzieć się każdej inszej szczegóły. Ponieważ jesteśmy zagubione szorujem tam, Ignac!

Dowiedziawszy się, że żądana placówka mieści się na ulicy Piotrkowskiej między Daszyńskiego a Nawrotem, wsiedli w tramwaj i po kilkunastu minutach przekroczyli próg obszernego, a giorno oświetlonego lokalu.

Obydwaj zgierzanie oszołomieni byli owacyjnym przyjęciem, jakie im zgotowano. Na spotkanie ich wyszedł tęgi, zażywny pan, chyba sam burmistrz jak pomyślał pan Kapsel, zapraszając ich szerokim gestem do stołu. Kilku innych urzędników we frakach kłaniało się im z szacunkiem.

— Widzisz, Zegmont, jednak co Łódź, to nie Zgierz. To się nazywa porządek. U nas w magistracie, jak chcesz coś załatwić, to musisz stać godzine przy okienku, a tu popatrz sam jak się krzątają urzędniki!

Podczas wygłaszania tej sentencji, podszedł do nich na czarno ubrany pracownik i położył przed nimi arkusz gęsto zapisanego papieru.

— Tu panowie wszystko znajdą...

— Nam te wszystkie adresy niepotrzebne. Chcemy sie tylko dowiedzieć jak pojechać na te ulice Bednarską?

— To głupstwo. Ale spieszyć się nie potrzeba. Najpierw panowie po podróży posilą się trochę. Może kotlecik wieprzowy?.. Ćwiartteczkę?

Przyjaciele byli wzruszeni. Takiego dowodu gościnności w urzędzie nie spodziewali się. Z apetytem spałaszowali wszystko, poprosili o jeszcze jedną ćwiartkę wódki, po czym podnieśli się i ściskając kolejno ręce wszystkim obecnym skierowali się ku wyjściu. Ledwo jednak zrobili dwa kroki, drogę zastąpił im ów zażywny jegomość którego pan Kapsel wziął za burmistrza.

— A zapłacić to nie trza?

— Czego? Zapłacić? — zdumiał się pan Dyszel. — Przecież w gazecie stało, że w znalezionem biurze za nic się nie bierze pieniędzy...

— Znaczy się szanowne panowie nie chcą legurować, czy wszak tak?

Właściciel restauracji, gdyż jak się nie trudno domyśleć on to był we własnej osobie, zdjął z wieszaka masywną ciupagę z nabitymi plakietkami ze Śnieżki i Kasprowego Wierchu, po czym okładając nią obydwu panów po głowie wołał na cały głos:

— Ach, wy chomonta prowincjonalne! Ja wam zaraz dam znalezione biuro. Poczekajcie tylko te koklety wypędzę z was z powrotem.

Zajściu położyła kres milicja. Obydwu panom spisano protokół. Czeka ich rozprawa sądowa o szalbierstwo. A może sędzia uwzględni fatalną pomyłkę, że zamiast do Miejskiego Ośrodka Informacji trafili po prostu do restauracji?

(och)

Wizyta lekarska w USA jest tak kosztowna, że robotnik nie może sobie na nią pozwolić.



Lekarz: Pieniądze, albo życie!...

Rys. Bor. Jefimow „Ogoniok".



Amerykański bankier (do Jules Mocha'a) — Niech pan nie przerywa rozstrzeliwań, panie Moch! Czyż można przeszkadzać 200 bankierom dla jakichś tam kilku milionów robotników?!

(„Ogoniok")

Nie ma jak ręce polskiego robotnika!

W „klinice" wagonów

Dlaczego tramwaje łódzkie tak szybko się niszczą? — Winę ponosi głucha na wszelkie apele publiczność

Alarm!!! Pogotowie!

Czterech ludzi biegiem dopada do wozu i Pogotowie Techniczne wyrusza na miejsce wypadku. Po upływie krótkiego czasu wracają.

Warsztatowcy załamują ręce.

— Wypuściliśmy to jak cacko, a teraz wraca do trupiarni...

Do zajezdni przy ul. Tramwajowej wtacza się wagon z połamaną osią.

— Ech, ta nasza publiczność! — wzdycha majster warsztatów mechanicznych Jan Kurzawski, pracujący w tramwajach łódzkich od 35 lat. Jeden rzut oka i sumuje... Ile godzin pracy warsztatowcy będą musieli znowu poświęcić wagonowi, wycofanemu z kursu?.

— Tabor tramwajowy, a zwłaszcza podwozia niszczą pasażerowie do tego stopnia, że żelazo łamie się i kruszy. Publiczność głucha jest na wszelkie apele, perswazje i nawoływania. Czepiają się wagonów, stają na stopniach, nadmiernie obciążają pomosty... i oś gotowa!

— Weźmy choćby dzisiejszy obrazek — przyłącza się do rozmowy przewodniczący Rady Zakładowej, ob. Kapuściak — tuż za przeładowaną trzynastką idzie tramwaj nadzwyczajny — w tym samym kierunku. — Zejdźcie ze stopni, nie czepiajcie się, tuż za wami jest następny! — perswadujemy. Myślicie, że usłuchali? A przecież przy dobrej woli mogliby w znacznym stopniu ułatwić pracę. Szybsze wsiadanie i wysiadanie, wpłynęłoby na usprawnienie ruchu.

W warsztatach mechanicznych na Tramwajowej wre wytężona praca. Chodzi o nadążenie z naprawą. **Dzieje się to z największym wysiłkiem warsztatowców.** Nic dziwnego. W porównaniu z okresem przedwojennym ilość **pasażerów wzrosła 300-krotnie, a wagonów jest za mało.** Zamówione jeszcze w roku ubiegłym w stoczni gdańskiej 20 wagonów, ale mają nadejść dopiero na jesieni.

Tymczasem **tokarki, wiertarki, strugarki, frezarki są w nieustannym ruchu.**

— Jeżeli stare buty ciągle się nosi, to w końcu muszą się rozpaść — tłumaczy ze śmiechem tokarz Wojciech Michalski, zajęty obrabianiem nowych stalowych bandaży na stare koła. Raz po raz miga mu w rękach toromierz. Jeszcze tylko kilka obrotów i zestaw, na miarę toru, jest gotowy!

Ale i tokarz Karpiński nie daje się ubiec w wyścigu pracy. Przed gigantycznych rozmiarów obrabiarką leży stos stalowego surowca, nadeszłego z Górnego Śląska. Tu wre mozolna praca nad nowymi osiami.

Stos **zużytego żelastwa, zda się zdatnego jedynie na szmelc — to rozmaite części zużyte, które będą spawane i na nowo obrabiane, by wyjść lśniące i jak nowe spod ofiarnych rąk warsztatowców.**

Naszą dumą i podporą — majster Kurzawski staje przed obrabiarką typu „Tuj 230" — jest ta uniwersalna obrabiarka. Obrabia wszystkie bez wyjątku części. **Nie ma — jak maszyna polskiej produkcji i ręce polskiego robotnika!** — dodaje majster, wskazując z dumą na swoich pracowników.

— Uwaga, kanały! — brzmi ostrzegawczy głos, gdy znajdujemy się na zewnątrz warsztatów.

W tej właśnie chwili z kanałów wychylają się dwie głowy. To robotnicy Jan Kowalewski i Kazimierz Górecki, zajęci są nad wbudowaniem silnika do wagonu. Odsapnęli głęboko. Nareszcie, praca gotowa!

* * *

We wszystkich działach, czy to w montażowni, remontowni, lakierni, czy też w dziale stolarskim i innych — tempo pracy jest olbrzymie.

Najzaciszniej jest w maszynowni. Na olbrzymiej tablicy rozdzielczej widnieją, niczym niezliczone tarcze zegarowe — amperomierze. Pod każdym z nich — plan odcinka ulicy, na której kursuje dana linia tramwajowa. Niżej — sygnały świetlne. Właśnie zapala się jakieś światełko i ciszę przerywa wybuch, jakby donośny strzał karabinowy. **To sygnał, że linii stało się coś złego. Sznur tramwajów stoi wzdłuż ulicy. Przeciążenie. Ale z maszynowni idzie wnet pomoc z zasilającego kabla.** Maszynownią kieruje pracujący tu od 35 lat inż. Bogusławski.

Również praca nocna w tramwajach pulsuje niesłabnącym tętnem.

Wtedy, gdy mieszkańcy Łodzi pogrążeni są w głębokim śnie — nocne brygady kontrolne pracują nieustannie. Odbywa się czyszczenie regulatorów, pierścieni, rewizja silników, czyszczenie, mycie wagonów itp.

Nie zastanawiamy się zazwyczaj, wsiadając beztrosko do wagonu, ile pracy i mozołu wymagał tramwaj, na który — jakże często utyskujemy, gdy odbywamy nasz krótki przejazd!

* * *

Pracownicy tramwajów łódzkich to nie tylko awangarda, przodująca w wyścigu pracy i akcji oszczędnościowej. Przykładem ich wysokiego uświadomienia obywatelskiego, jest nawiązanie i zadzierżgnięcie najgłębszych nici przyjaźni chłopsko-robotniczej, opartej na ścisłej współpracy.

Pomimo nawału pracy ekipa rymarzy, kowali, elektromonterów, rekrutująca się z warsztatowców, odwiedziła mieszkańców wsi Pruszków w powiecie łaskim i tam dokonała wielu napraw w sprzęcie rolniczym, nieodzownym przy zbliżających się pracach polnych. (P)

Wielkanocna mozaika

Koziołek i Matołek.

Panowie Hipcio i Zygmunt wybrali się na spacer za miasto. Pan Hipcio ma żal do pana Zygmunta i prawi mu ostre wymówki Kłócąc się coraz bardziej panowie weszli do przydrożnego lasu, rozwścieczony pan Hipcio spoliczkował pana Zygmuntaa.

Na drugi dzień jeden ze znajomch spotyka pana Zygmunta i pyta go:

— Czy to prawda? Słyszałem, że dostał pan w lesie po twarzy!

— To jest las? — dziwi się pan Zygmunt. — Ważny mi las? — dziwi się pan Zygmunt. — skarłowaciałe drzewka!

* * *

Chińczycy są niezwykle uprzejmi. Oto próbka ich wyjątkowej grzeczności:

Rzecz dzieje się w ustronnym parku, gdzie młody Chińczyk wyznaczył randkę swojej ukochanej. Między młodymi wywiązuje się następująca rozmowa:

— O, najdroższa moja, — rzecze kochanek — wonny kwiecie wiśni, najpiękniejsza córo kraju wschodzącego słońca, pozwól mi, słudze niegodnemu, który ośmielił się zakochać w tobie, przyjść dziś w nocy do twojej pagody.

— Nie mogę, szlachetny i zacny młodzieńcze, — odparła kochanka — albowiem mój zacny, czcigodny łagodny jak owieczka i znany ze swego gołębiego serca ojczulek zapowiedział, że wyrzuci cię na zbity pysk!

Stary kapelmistrz orkiestry wiejskiej ciężko zaniemógł. Jego mały siostrzeniec Jaś przyszedł doń w odwiedziny.

— Wuju, czy mogę ci oznajmić coś radosnego?...

— Mów chłopcze... — szepce chory.

— Kiedy umrzesz i będą cię chowali, orkiestra zagra ci marsza żałobnego.

W tej chwili wchodzi jeden z członków orkiestry i słysząc ostatnie słowa chłopca, denerwuje się.

— Jużeś musiał wszystko wypaplać, łobuzie?... Przecie to miała być dla niego niespodzianka!

* * *

Pan Alfred jest szczupły jak żerdź. Panna Eulalia — wręcz przeciwnie. Wczoraj przypadkowo spotkali się w tramwaju.

— Chciałbym mieć pani sto kilo wagi... — westchnął pan Alfred, przyglądając się żałośnie pannie Eulalii.

A ta uśmiecha się zalotnie i pyta:

— Czy mam to niby uważać za propozycję małżeństwa, panie Fredziu?...

* * *

— Mała zwraca się do swojej przyjaciółki:

— Widziałam cię wczoraj znowu w towarzystwie Kazika... Więc pogodziliście się jednak?

— Tak, ale tylko chwilowo..

— Dlaczego chwilowo?

— Bo pojutrze bierzemy ślub.

Scena i ekran

„Gwiazda Stevensona"

Wielki sukces Teatru Kameralnego

Jednym z tych, którzy z całą pewnością przyjadą do Paryża na mający się tam odbyć niebawem Światowy Kongres Pokoju, ażeby zaprotestować przeciwko nonsensowi wojny i szantażowi żonglerów bombą atomową, będzie z całą pewnością amerykański pisarz Donald Ogden Stewart, autor wystawionej ostatnio przez awangardowy dziś w Łodzi Teatr Kameralny, 3-aktowej sztuki „Gwiazda Stevensona".

Problematyka tej sztuki jest nad wyraz aktualna i interesująca.

Bohater jej, to wybitny intelektualista i naukowiec, profesor astronomii na jednym z amerykańskich uniwersytetów, Lemuel Stevenson. Śledząc biegi gwiazd i szukając nowych planet, nie zagubił się jednak w abstrakcji, ale w pewnej chwili zdobędzie się na wysiłek, ażeby swój zwrócony w stronę gwiazd teleskop odwrócić na ziemię i to, co się na niej dzieje, zobaczyć z przedziwną wyrazistością.

Profesor Stevenson ma gorące, współczujące z niedolą ludzką serce. Dostrzega i tragedię bezrobocia i absurd różnic rasowych, a przede wszystkim rozumie, że nowa atomowa wojna sprowadzić może na świat kataklizm, jakiego nigdy jeszcze nie widziała ludzkość.

Rozum powiada mu, że on, naukowiec, nie powinien się mieszać w rzeczy, stanowiące raczej domenę socjologów i polityków — że wygodniej będzie mu oszańcować się w obserwatorium astronomicznym i żyć tam z dala od zgiełku walki, tym więcej, że proponują mu zaszczytne stanowisko rektora uniwersytetu jednego z południowych stanów, byleby tylko aprobował istniejący dotychczas stan rzeczy.

Stevenson zgadza się pozornie na kompromis, jednakże głos jego sumienia (którego niejako uosobieniem jest tajemnicza dziewczyna z dalekiej gwiazdy, Liza) zwycięża. I Stevenson dochodzi wreszcie do konkluzji, że nie wystarczy tylko zrozumieć pewne prawdy — że człowiek uczciwy powinien przejść do otwartej walki z niesprawiedliwością społeczną, a przede wszystkim walczyć z absurdem wojny atomowej, ażeby ziemia nasza nie zamieniła się pewnego dnia w bezwładną masę dymu, lawy i płomienia.

Tą mądrą apostrofą kończy się świetna sztuka Donalda Ogdena Stewarta, bardzo interesująca nie tylko dzięki swoim założeniom ale i ciekawej technice i oryginalnym chwytom autora, sprawiającym, że „Gwiazda Stevensona" jest dla teatromanów prawdziwą rewelacją.

„Gwiazda Stevensona" wystawiona została w inteligentnej reżyserii Ervina Axera, który, zgodnie z intencjami autora, bardzo celowo podkreślił najbardziej frapujące i zasadnicze momenty sztuki. Momenty te przemyślał głęboko również i kapitalny odtwórca zasadniczej roli w tej sztuce, a więc Stanisław Daczyński jako profesor Stevenson.

Tę samą wysoką klasę gry — choć każde z nich w innym stylu — zaprezentowali Henryk Borowski (jako umysł Lema) i Danuta Szaflarska (jako Liza).

W pozostałych rolach wystąpili A. Łapiński, C. Guzek, Z. Grabowska, Z. Mrozowska, L. Tatarski, J. Jaroń i K. Pągowski.

W sumie „Gwiazda Stevensona" jest sztuką, którą warto i należy zobaczyć.

M. J.

Ludzie, którzy patrzą śmierci w oczy...

Cyrkowcy opowiadają o sobie

26-letni liliput ma 75 cm wzrostu, ale bracia i siostry — „normalne". — Piękna pogromczyni zwierząt podbija nie tylko serca mężczyzn, ale i... niedźwiedzi

Olbrzymi namiot rozjadł się na pustym do niedawna placu. Majestatycznie wparł się dziesiątkami lin i słupów o ziemię, niby wieloramienny stwór przedpotopowy.

Wokół niego przysiadły różnokolorowe wozy: domki na kółkach.

Życie, które nie zna stałego miejsca. Dziś tu, jutro tam. W nieustannej wędrówce mijają najpiękniejsze lata. Tu upływa dzieciństwo, z latami mija uroda, sztywnieją kości, niezdolne już do karkołomnych wyczynów.

W dzień — cisza panuje wokół namiotu. Czasem przerwie ją tylko zagniewany ryk dzikiej bestii w klatce rżenie spłoszonego konia, lub szczekanie czuwających psów.

Za to wieczorem wszystko budzi się do życia. Tłok przy kasie, na widowni. Snopy świateł. Jak w kalejdoskopie zmieniają się na arenie ludzie, numery. Publiczność szaleje, zamiera w napięciu, wybucha śmiechem, wzrusza się, bawi.

Cyrk!...

Liliput nie chce się żenić

Na słupach ogłoszeniowych ukazały się kolorowe afisze. Cyrk Nr. 2 zjechał do Łodzi! „Najmniejsi, najgenialniejsi, najwięksi" ludzie świata ściągają każdego wieczoru tłumy widzów. Łódź lubi atrakcje.



75-centymetrowy liliput i jego „normalni" partnerzy.

„Trio Borri" — akrobaci parterowi — ubrani w cieniutkie kostiumy, mają zawsze pogodny uśmiech na twarzy. Ale gdy tylko po zakończeniu numeru ukryli się za kotarą, uśmiech znikł jak kamfora. Nieuchwytni dla oczu publiczności, są już tylko sobą. Wolno im się nie śmiać, drżeć jak inni z zimna, marzyć o ciepłej strawie..

Ruszamy więc w kierunku ruchomego domku. „Borri" są tutaj „zwykłymi" śmiertelnikami. Najmniejszy z nich, aczkolwiek liczy 26 lat, ma tylko 75 cm wzrostu! Ulubieniec publiczności, liliput Zbigniew Józwiak, pochodzi ze Lwowa i już od 13 lat pracuje ze swymi partnerami.

— Cóż ja mogę panu o sobie powiedzieć? — odpowiada pytaniem na nasze pytanie. — Poruszę chyba temat, na który jeszcze z żadnym dziennikarzem nie rozmawiałem. Otóż nasi wysocy, „normalni" bliźni sądzą niekiedy, że my liliputci, czujemy się nieszczęśliwi z powodu mikroskopijnego wzrostu. A wcale tak nie jest. Ja np. spośród pięciorga moich rodzeństwa jestem jedynym liliputem. I bardzo mi z tym dobrze! Słyszy się też niekiedy o różnych trudnościach, jeśli chodzi o zawieranie małżeństw. Ale ja, chociaż jestem najmniejszym akrobatą na świecie, wcale się o to nie boję. Bo tak samo wśród liliputów jest przewaga kobiet. Ale nie myślę na razie o ożenku, bo w porównaniu z moimi kolegami jestem jeszcze „dzieckiem"..

Pogromca z... lokami

Na arenie ustawiono już tzw. centralkę, tj żelazne kraty, które oddzielają publiczność od dzikich zwierząt. Długim tunelem, wśród przytłumionych pomrukiwań, wtaczają się majestatycznym krokiem niedźwiedzie. Pochód prowadzi stara niedźwiedzica, za nią kroczy jej młodszy małżonek, a na końcu, wyglądające jak ciemne kulki, małe niedźwiadki. Za chwilę wejdzie do centralki pogromca.

Otóż i on! Ale... czy nas oczy nie mylą? To chyba pomyłka! Lecz nie — pogromcą jest.. kobieta!!! Śliczna, wysmukła, zgrabna — „najprawdziwsza" w świecie kobieta! A więc bajeczka o „kobiecie —puchu marnym" pękła już chyba ostatecznie...

Odważnych kobiet jest dość dużo, ale nawet niejeden mężczyzna nie zdobyłby się na to, co pani Halina Korzeniowska wyczynia ze swoimi niedźwiedziami. Mianowicie jednemu z nich podaje w ustach kostkę cukru!

Nie mogliśmy więc odmówić sobie przyjemności pogwarzenia z piękną i młodziutką, bo zaledwie 22-letnią pogromczynią.

— Pomimo, że na początku mojej kariery jeden z niedźwiedzi dotkliwie mnie poturbował na arenie, nie mogę się z tymi zwierzętami rozstać. Samodzielnie pracuję jednak dopiero od zimy. Niedźwiedzie, to może jedne z najtrudniejszych do tresowania zwierząt. Mrukliwe, odnoszące się zawsze z nieufnością do człowieka, łatwo popadają w gniew. Na całe szczęście, można poznać, kiedy są zdenerwowane. Zwykle nie chcą wtedy wchodzić na tumby, tj. drewniane podwyższenia, przypominające skrzynki. Drepcą w miejscu, kopią doły w piasku, a potem, pochyliwszy łeb, z groźnym wzrokiem ruszają na człowieka. Bat już wtedy nie pomoże. Trzeba uderzyć kijem w najczulsze miejsce — w nos. Po takim ciosie odechciewa się im niepożądanych „amorów". Ale to tylko stare niedźwiedzie. Bo z małymi jest o wiele gorzej. Są one szybsze od starych, toteż nie wiadomo nigdy, kiedy mogą skoczyć i ugryźć. Trzeba mieć się ciągle na ostrożności...



Piękna, prawda? Podbija nie tylko serca mężczyzn, ale i ujarzmia dzikie zwierzęta.

* * *

W cyrku kryje się wiele niebezpieczeństw. Czyhają one codziennie w zębach i pazurach dzikich bestii, na trapezie, na linie, u wierzchołka masztu. Mimo to artyści cyrkowi każdego wieczoru śmiało patrzą śmierci w oczy. Bo życie w cyrku jest niebezpieczne również pod innym względem: kogo już raz porwie w swoje nurty, temu się później trudno z nich wydostać...

S. K.

ZOO łódzkie powiększa się

Za trzy pawiany

dostaliśmy wspaniałego rogacza, dzikie owce i święte szczury, czczone przez Indian

Młody jest bardzo nasz Ogród Zoologiczny, lecz kroczy po drodze wspaniałego rozwoju. Co pewien czas zwiększa się ilość jego mieszkańców. Niestety, na cele kupna nowych zwierząt placówka nie dysponuje żadnymi dotacjami ze strony miasta, co w porównaniu z ogrodami zoologicznymi innych miast jest pewnego rodzaju upośledzeniem dla łódzkiego ZOO.

Toteż ogród musi liczyć jedynie na własne siły i przedsiębiorczość dyrekcji. Jedyną w tych warunkach możliwość nabycia nowych zwierząt daje wzajemna wymiana. W tym celu dyrekcja nawiązała bardzo ścisły kontakt z ZOO w Pradze.

W ramach tej akcji wymiennej dyr. Duchwicz udał się przed tygodniem do Czechosłowacji, zabierając z sobą trzy pawiany, w tym dwa jednoroczne. Wczoraj powrócił do Łodzi, przywożąc jako rezultat zamienny 3 zwierzęta z tym, że w najbliższym czasie nadejdą jeszcze dalsze trzy sztuki.

Ogród łódzki wzbogacił się o kilka pięknych zwierząt. Wzamian za małpy otrzymaliśmy jelenia Dybowskiego, który jest wspaniałym okazem rogacza azjatyckiego. Będziemy mogli również podziwiać dzikie owce europejskie, z których jedna już się znajduje u nas, druga natomiast przybędzie następnym transportem. Największą atrakcją są jednak złote aguti, tj. święte szczury indiańskie, zamieszkujące kraje południowej Ameryki. Narazie jest jeden, a później otrzymamy jeszcze dwa. (sk)

Z robotnika — dyrektorem

Zasłużony awans

Dyr. Jan Wojtania opowiada o swym życiu



Dyr. Wojtania

Dyrektora Wojtanię zastajemy w fabryce. Omawia akurat z robotnikami projekt nowych ulepszeń produkcyjnych.

— Zasadniczo nic się zmieni. Po dawnemu będziecie wrzucać pomysły racjonalizatorskie do skrzyneczek, które porozwieszane są w fabryce. Rada Zakładowa zaś, która ma bezpośrednią pieczę nad tymi sprawami, przekaże wszystkie Wasze pomysły racjonalizatorskie Komisji Racjonalizatorskiej.

Pomysły zasługujące na uwagę, po zanalizowaniu ich przez Komisję Fabryczną, zostaną przekazane Komisji Głównej. Natychmiast po zawiadomieniu nas, iż dany pomysł podlega realizacji, autor wynalazku otrzyma premię pieniężną, oraz tytuł racjonalizatora.

W gabinecie dyrektora Wojtani w teczce opatrzonej napisem „b. pilne" leży długa lista wyróżnionych robotników. Wśród nich [illegible] Henryk Andr[illegible] Jan Kubiak, Stanisław Łukowski, inż. Jung, majster Władysław Karbowski i in. Ogółem wyróżnionych racjonalizatorów jest 17-tu

— Nie jest to dużo — objaśnia dyr. Wojtania — nie należy zapominać jednak, że produkcja nasza jest do pewnego stopnia specjalnością i wymaga dużego przygotowania fachowego od racjonalizatorów.

Dzwonek telefonu przerywa na krótką chwilę naszą rozmowę?.

— Co do szkoły — dyrektor Wojtania szybko spogląda na zegarek i uśmiecha się szeroko. — Ależ proszę bardzo, jesteście wolni! — a potem dodaje z jakimś melancholijnym trochę uśmiechem.

—Do szkoły... A pamiętam, gdy ja za tak: samą właśnie, jak ta przed chwilą, prośbę utraciłem pracę. Byłem wtedy uczniem w fabryce Klingera, który zmuszał nas do 12 godzinnej pracy na dobę. Kiedy któregoś dnia odważyłem się przypomnieć mu, że mogę pracować tylko 10 godz. bo uczęszczam jeszcze do szkoły, zbił mnie i bez odszkodowania wyrzucił z pracy

Dyr. Wojtania jest robotnikiem wychowanym w atmosferze walki klasowej i od najmłodszych lat bierze czynny udział w życiu związkowym i politycznym. Uczestniczył we wszystkich strajkach przedwojennych, a w okresie okupacji przesiadywał w katorgach „Gestapo" jako „niebezpieczny wywrotowiec".

— No wszystko to jest już poza mną — śmieje się dyr. Wojtania i dodaje. — A przede mną praca. Praca i moi najbliżsi: żona, dwie córki i maleńki wnuczek.

Znów dzwonek telefonu. Tym razem z wydziału personalnego. Chodzi o wykaz współzawodnictwa.

— Co? Współzawodnictwo? Dawajcie zaraz! — Nie ma czasu na zbędne rozmowy, cóż znaczą bowiem słowa wobec faktu, że ruch współzawodnictwa pracy w Fabryce im. Strzelczyka wzrasta ostatnio wydatnie, że ogarnia coraz to inne oddziały. Obecnie uczestniczy w nim 436 osób. Niedługo cyfra ta przekroczy 500.

Nie chcemy już dłużej zabierać cennego czasu. Dyr. Wojtania zresztą jest już całym sercem gdzie indziej. W ciemnych i gorących salach fabrycznych, w których czarni od smaru i węgla pracują czołowi przodownicy pracy. Jest ich dużo, a będzie coraz więcej — mówi dyr. Wojtania żegnając się z nami, a słowa te brzmią, jak zobowiązanie. Jesteśmy pewni, że i tym razem zostanie ono wykonane przedterminowo. (w)

Dwa pasaże i poszerzone chodniki

Jeszcze w tym roku oddane będą do użytku dwa nowe pasaże w śródmieściu. Jeden połączy ulicę Piotrkowską z Alejami Kościuszki, drugi — Piotrkowską z ulicą Sienkiewicza. W tym celu podjęto odpowiednie prace przy ul. Piotrkowskiej 77 i 110. Posesje te zmienią radykalnie swój wygląd. Zamiast ruder i nieuregulowanych terenów otrzymają piękne rabaty zieleni.

W parkach miejskich ułoży się specjalne chodniki dla przechodniów z płyt betonowych, które zabezpieczą nas przed błotem w okresie szarug jesiennych i zimy.

Poza tym w kilku punktach śródmieścia Zarząd Miejski poszerzy chodniki uliczne. Nastąpi to również w tym roku. Poszerzony chodnik otrzyma m. in. ulica Bandurskiego do Wólczańskiej oraz Wólczańska od 6-go Sierpnia do Legionów. (z)

Przeprowadzka Sądu Starościńskiego

Sąd Starościński mieszczący się dotychczas przy ul. 6-go Sierpnia 5, został przeniesiony na Aleje Kościuszki 1, trzecie p[illegible]

Azja budzi się!...



Krzycki nie sprawdził jednak tajemniczego dokumentu, gdyż przedtem postanowił zejść do baru. W drzwiach zatrzymał go jakiś chłopiec, wręczając mu zamkniętą teczkę. — Jakiś cudzoziemiec polecił mi oddać to panu.



Porucznik nie domyślał się kto mógł przysłać mu teczkę i kazał ją zanieść do swego pokoju. Sam zaś wyszedł na ulicę, na której wśród samochodów spotkać można było i chłopskie wozy zaprzężone w woły.



W swej wędrówce porucznik zaszedł na przedmieście między nędzne lepianki sajgońskiej biedoty. Nagle drgnął, gdyż usłyszał rozmowę prowadzoną w języku francuskim. Zajrzał przez szybę do pokoju i wśród porozrzucanych sprzętów spostrzegł Amerykanina Blackstona, Czarnego Jacques'a i jakiegoś trzeciego mężczyznę.

Walne zebranie
zwołują atleci Łodzi

Zgodnie z uchwałą Zarządu ŁOZA, powziętą w dniu 7 bm., zwołuje się na dzień 28 kwietnia 1949 r. o godz. 18-ej w lokalu przy ul. Leczniczej 4 ROCZNE WALNE ZEBRANIE Łódzkiego Okręgowego Zw. Atletycznego, na którym dokonany będzie wybór nowych władz okręgowych.

Chcesz startować w Biegu Narodowym?
Wszyscy zawodnicy muszą przejść odpowiedni trening i poddać się badaniu lekarskiemu

W biegach Narodowych mogą startować tylko ci, którzy odbędą odpowiednią zaprawę. Wskazanym jest wprowadzenie dla biegaczy „dzienniczków zaprawy" dla kontroli.

Odbycie co najmniej 8 treningów najlepiej 2 razy tygodniowo powinno być obowiązkiem każdego zawodnika (czki), który chce brać udział w biegach. Na treningach należy nie wysilać się zbytnio i nie biegać na „cały gaz", lecz wolno, luźno, miękko, swobodnie. Nie zatykać nigdy ust chusteczką, nigdy też w czystym powietrzu nie zmuszać się do oddychania przez nos. **Nie obawiajcie się przeziębienia!** Gdy w czasie biegu odczuje się silne zmęczenie, a zwłaszcza brak oddechu, należy przejść kilkanaście metrów do chwili chwycenia tzw. „drugiego oddechu" i powrotu sił. W wypadku silnego kłucia w boku bieg trzeba przerwać i wykonać kilka bardzo głębokich oddechów i skłonów tułowia w dół. Po ustąpieniu bólu biec dalej. Ćwiczyć najlepiej w zespole **zaczynając od marszu, a przyśpieszając tempo przejść do biegu** i pod koniec treningu przejść znów do coraz wolniejszego marszu, aż do całkowitego unormowania oddechu i uspokojenia się serca.

Zgłaszając do biegu zawodników (czki) organizacje winny **przeprowadzić badania lekarskie** dla swoich członków we własnym zakresie. **Bez poddania zawodników badaniu lekarskiemu nie należy nikogo dopuścić do trenigu i startu w zawodach.** Badania w miastach przeprowadzą: w zakładach pracy — lekarze zakładów pracy; w wojsku — lekarze wojskowi; w Milicji Obywatelskiej — lekarze MO; w szkołach — lekarze szkolni. Wszyscy pozostali mogą poddać się badaniom lekarskim w Ośrodkach Zdrowia i Poradniach Sportowo-Lekarskich.

W ośrodkach wiejskich badania przeprowadzą najbliżsi lekarze powiatowi lub gminni ew. prywatni. W wyjątkowych wypadkach, w ośrodkach wiejskich nie posiadających lekarza, mogą startować zawodnicy nie badani, po złożeniu oświadczenia na piśmie, że są zdrowi i że pobiegną na własną odpowiedzialność.

Podczas biegu należy zorganizować opiekę lekarską i sanitarną na starcie i mecie. Na terenie m. Łodzi WUKF wprowadził ponadto zarządzenie, aby karta zgłoszeń wszystkich zawodników danego biegu podpisana była przez lekarza.

Remis i porażka gim. Kopernika
Pierwszy mecz piłkarski drużyn szkolnych

Na boisku „Spójni" w Parku Ludowym rozegrano pierwsze w tym sezonie zawody piłkarskie drużyn szkolnych. Wystąpiły zespoły: Gimn. im. Kopernika i XI Gimn. i Lic. Spotkanie stało na zadowalającym poziomie i odbywało się w czysto sportowej atmosferze. Gimn. Kopernika to wicemistrz łódzkich szkół średnich, drużyna zaś XI-stki jest mało znana i rozegrała dopiero kilka spotkań. Mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 3:3 (1:1).

Przewagę miała więcej rutynowana i fizycznie silniejsza drużyna Gimn. Kopernika. Ona też strzeliła pierwszą bramkę przez Korpalskiego. Była to najefektowniejsza bramka dnia. W 24 min. Stanczewski (XI-stka) zmusił z kolei do kapitulacji Sikorskiego.

Po przerwie atakują dzielnie uczniowie Gimn. Kopernika. Ataki te przyniosły im w rezultacie dwie bramki strzelone przez Michalaka i Rutowicza. Gimn XI otrząsa się z chwilowej przewagi i dwie bramki zdobył Seta, w tym jedną z karnego.

W drużynie Gimn. Kopernika dobrze zagrała linia napadu z Michalakiem i Karpalskim na czele, linia obrony oraz bramkarz Sikorski.

W drużynie XI-ki zawiodła prawa strona napadu. Najlepszym graczem był tu Seta, który, mimo iż grał bez pomocy, strzelił dwie bramki i głównie przyczynił się do wyniku remisowego. Bramkarz Tuszyński ponosi winę za ostatnią bramkę.

W przedmeczu drugich zespołów obu uczelni Gimn. XI zwyciężyło w stosunku 1:0 (0:0). Zwycięską bramkę strzelił 40 sek. przed końcem zawodów Dzięciołowski.

Mistrzostwa drużynowe
przyczynią się do umasowienia „królowej sportu"

W związku z Biegami Narodowymi, które odbędą się w dniu 8 maja, Komisja Sportowa PZLA postanowiła przełożyć, wyznaczone na ten dzień drużynowe mistrzostwa lekkoatletyczne na 14 lub 15 maja.

Mistrzostwa drużynowe mają na celu umasowienie lekkiej atletyki i podniesienie jej poziomu. Zawody rozegrane zostaną w klasach A i B (w okręgach), po czym odbędą się zawody międzyokręgowe dla klasy A, a następnie finały ogólnopolskie. W zawodach finałowych wezmą udział mistrzowie czterech grup, na które podzielone zostały okręgi. Są to grupy: północna (Gdańsk, Poznań, Bydgoszcz), południowa (Kraków, Kielce, Rzeszów, Lublin), centralna (Warszawa, Łódź, Białystok, Olsztyn), i zachodnia (Katowice, Wrocław, Szczecin).

W każdej konkurencji okręg reprezentować będą 4 zawodnicy. Wyjątek stanowią jedynie mistrzostwa okręgowe, w których będzie mogło startować więcej zawodników z jednego klubu. Ponieważ w takim wypadku do punktacji zaliczone zostaną wyniki 4-ch najlepszych zawodników, da to klubowi możność wypróbowania różnych zawodników bez straty punktu.

Program zawodów obejmuje: w klasie A: 10 konkurencji 10-boju (dla mężczyzn), oraz 5 konkurencji 5-cioboju dla kobiet, w klasie B konkurencje 5-bojowe męskie i 3-bojowe kobiece.

Zwycięzcą zawodów zostanie zespół, który w sumie uzyska największą ilość punktów, wg. tabeli fińskiej (lub punktacji wielobojowej).

We wszystkich gminach i miastach
odbędą się w maju Narodowe Biegi

W środę 30 marca br. odbyła się w Wojewódzkim Urzędzie K. F. konferencja informacyjna — odprawa w sprawie tegorocznych Biegów Narodowych. W konferencji wzięli liczny udział przedstawiciele władz, pionów patronalnych i zrzeszeń sportowych powołanych do zorganizowania i przeprowadzenia tej imprezy.

W tym roku Biegi Narodowe odbędą się 8 maja we wszystkich gminach i miastach Polski, następnie 15 maja odbędą się tak zwane Biegi Powiatowe, w których będą uczestniczyć zwycięzcy biegu 8 Maja i wreszcie 29 maja odbędą się tak zwane Biegi Wojewódzkie, w których wezmą udział zwycięzcy biegów z 15 maja.

Oprócz celów i zadań dotychczasowych imprez, tego rodzaju, będą one zaliczane do prób zdobycia Odznaki Sprawności Fizycznej (O. S. Fiz.). Każdemu, który osiągnie minimum wyznaczone dla jego kategorii wiekowej, zalicza się zdobyte punkty już na O. S. Fiz. Czynnik współzawodnictwa indywidualnego jest więc dodatkową cechą tegorocznych Biegów Narodowych. Podkreślić jeszcze należy społeczne podejście przedstawicieli Okręgowego Stowarzyszenia Lekarzy Sportowych, którzy zadeklarowali bezinteresowną pomoc i współpracę przy badaniu zawodników w dwóch Poradniach Sportowo - Lekarskich na terenie miasta Łodzi, oraz na trasach w dniu biegów.

Kraków-Śląsk 5:0 (5:0)
Parpan wciąż bez formy

Towarzyski mecz piłkarski reprezentacji Krakowa i Śląska przyniósł wysokie zwycięstwo drużynie krakowskiej w stosunku 5:0, przy czym wynik ustalony został do przerwy. Pewne przegrupowania w składzie osobowym Śląska po przerwie oraz osłabienie siły bojowej napadu Krakowa, spowodowały wyrównanie gry w drugim okresie, a bramkarz drużyny krakowskiej — Jurowicz potwierdził znów wysoką klasę, nie dopuszczając do zdobycia honorowego punktu przez Śląsk.

Bramki zdobyli: Gracz — 3 (w tym jedna z karnego) oraz Mamoń i Nowak — po 1. Najlepszymi na boisku byli: Jurowicz, Gracz i Mamoń. Zwłaszcza ten ostatni nadawał ton akcjom napadu krakowskiego, wyróżniając się szybkością w grze i pracowitością. Zawiódł natomiast Parpan i Kohut.

W drużynie śląskiej zadowolił jedynie Cieślik chwilami oraz Wieczorek, grający po przerwie na środku pomocy.

Nowych mistrzów
ma CSR w boksie

Finałowe spotkania indywidualnych mistrzostw bokserskich Czech przyniosły następujące wyniki: w muszej — ZOF wypunktował Adamka, w koguciej — OP wygrał na punkty z Bleskem, w piórkowej — SISKA pokonał Aldorfa, w lekkiej — PETRINA znokautował w I rundzie Sobolika, w półśredniej — KOUDELA wygrał na punkty z Czernym, w średniej — KOPECKY odniósł zwycięstwo nad Novakiem, w półciężkiej — MARKOVIC znokautował w I rundzie Samonila, w ciężkiej — LIVANSKY odniósł wysokie zwycięstwo punktowe nad Sedivym.



57)

— W mieszkaniu Boba Wernera, przy Aleje Kościuszki 74a — powiedziała cicho Teresa i, siedząc w milczeniu, spoglądała potem na koniuszki swoich pantofelków.

Panowie oczekiwali czegoś zgoła innego, jej więc niespodziewane denuncjacje zaskoczyły ich.

— Czyli, że ma pani alibi, iż w krytycznym dniu i o krytycznej porze znajdowała się poza domem. Innymi słowy gospodyni Waleria mogła się pomylić, czy nie tak? — spytał sędzia.

— To właśnie miałam na myśli!

— Dobrze, sprawdzimy rzecz u samego źródła!

Toporski był człowiekiem energicznym i lubił działać szybko, a tu pośpiech był naprawdę wskazany. Podczas gdy Storską zaprowadzono do sąsiedniego pokoju, gdzie miała poczekać do wyjaśnienia się sprawy, sam osobiście wraz z ubranym po cywilnemu agentem pojechał samochodem na Aleje Kościuszki.

Drzwi mieszkania Boba Wernera otworzył bardzo dystyngowanie wyglądający lokaj.

— Czy pan w domu? — spytał go krótko kapitan.

— Jaśnie pan nie raczy być obecny! — rzekł z patosem służący zastępując mu drogę, ale kapitan, który po tym geście zorientował się, że lokaj mówi nieprawdę, odtrącił go od siebie:

— Jesteśmy z władz bezpieczeństwa! Oto nasze legitymacje! Proszę mówić krótko i zwięźle bez tego „jaśnienia" i „raczenia". Jest pan, czy go nie ma?

Kamerdyner zmieszał się.

— Owszem, jest, ale że tak powiem... raczy być nie sam! — rzekł krzywiąc się jak po wypiciu octu.

— To znaczy, że pan Werner ma u siebie... — Toporski rzucił bardzo dosadne słowo.

— Zaręczam panu, że jest to dama! Prawdziwa dama, albowiem mój pan...

— Raczy uraczać tylko damy, czy tak? — przerwał mu kapitan. — Ale mniejsza z tym, nie jestem z policji obyczajowej! Proszę sprowadzić mi go natychmiast!

— Wspomniałem już, że nasz pan nie jest sam.

— Dość tej krętaniny! — huknął oficer. — Ruszaj, bałwanie jeden, albo sam wejdę do sypialni jego pana!

Na to dictum lokaj, mrucząc coś pod nosem, pomknął przed siebie i wnet potem ukazał się w towarzystwie swego pana.

Bob Werner, przystojny mężczyzna, ubrany w bardzo efektowny szlafrok, spojrzał niechętnym okiem na przybyszów.

— Czego panowie sobie życzą? — spytał krótko.

Toporski przedstawił się, objaśnił młodego panka o co chodzi i zakończył:

— Proszę powiedzieć więc szczerze, czy była u pana w poniedziałek po południu Teresa Storska i o której godzinie?

— Pan rozumie, że dżentelmen w podobnych wypadkach bywa dyskretny! — odpowiedział mu na to Werner.

— A pan z kolei rozumie — przerwał mu Toporski, — że dżentelmen, który w podobnych wypadkach nie mówi prawdy, wędruje do kryminału!

— Więc powiem prawdę! — zmiękł momentalnie przystojny przemysłowiec. — Panna Storska była u mnie między pół do czwartej a szóstą.

Wprawdzie wzięty na stronę przez agenta lokaj zeznał to samo, niemniej Toporski kazał się Wernerowi ubrać i na wszelki wypadek zabrał go z sobą do sędziego Olszyny.

Postawiony przed oblicze sędziego Bob Werner zeznał raz jeszcze kategorycznie, to co powiedział Toporskiemu.

— To znaczy, że Waleria powiedziała nieprawdę! Ale jaki by miała w tym cel, ażeby wprowadzić nas w błąd?

— Musimy raz jeszcze przesłuchać Walerię, ewentualnie skonfrontować to całe towarzystwo! — zawyrokował Toporski i, spojrzawszy na zegarek zaklął paskudnie.

— A tymczasem zrobiła się już siódma, my zaś wciąż jeszcze nie mamy w ręku tego, kogo potrzebujemy w tej chwili najbardziej, to znaczy Norberta Gorwicza!

(D. c. n.)

Redaktor Naczelny: E. KRONIEWICZ, tel. 112-60 — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski tel. 129-13 — Sportowy: tel. 109-62. — Ogłoszeń — Piotrkowska 55. tel. 111-50. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTR." — Prenum. mies. zł. 135. — Zamawiać i wpłacać: Kolportaż, Łódź, Piotrkowska 70. PKO Nr VII 1331 D-025844